



Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku 1 r. i 50 k.	
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Krzyż (gdzie kościół Św. Aleksandra), 11.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworky wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

NAJWYŻSZE MANIFESTY.

I.
Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECHROSSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki

i t. d., i t. d., i t. d.

Wiadomo czynimy wszystkim Naszym wiernym poddanym:

Dnia 30 lipca (12 sierpnia) Najukochańsza Małżonka Nasza, Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, szczęśliwie powiła Nam syna, któremu nadano imię Aleksy. Przyjmując to wydarzenie radośnie za znak łaski Boskiej, na Nas i Nasze Cesarstwo zlewanę, wnosimy razem z Naszymi wiernymi poddanymi gorące modły do Najwyższego o pomyślny wzrost i rozwijanie się Naszego Syna pierworodnego, powołanego, aby był Następcą Tronu państwa powierzonego Nam przez Boga i wielkiej Naszej służby. Manifestem z dnia 28-go czerwca 1899 roku powołaliśmy najukochańszego Brata Naszego, Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza, aby był Naszym Następcą aż do narodzenia się Nam syna. Odtąd na mocy podstawowych praw państwowych Cesarstwa, Synowi Naszemu Aleksemu należy się wysoka godność i tytuł Cesarzewicza Następcy Tronu, ze wszystkimi związanymi z nim prawami.

Dan w Peterhofie dnia 30 lipca (12 sierpnia) roku od Narodzenia Chrystusa tysięcznego dziewiętnego czwartego, panowania zaś Naszego dziesiątego.

Na pierwotwoze własną Jego Cesarzkiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

II.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY, MIKOŁAJ DRUGI,

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECHROSSYJSKI,

Król Polski, Wielki Książę Finlandzki

i t. d., i t. d., i t. d.

W nieustającej pieczołowitości około ochrony i utrwalenia spokoju i pomyślności Państwa, zrzuceniem Najwyższem Nam powierzonym, idąc za przykładem niezapomnianych poprzedników Naszych, błogosławionej pamięci Cesarzów: Miko-

łaja I-go, Aleksandra II-go i Aleksandra III-go, uważaliśmy za święty Nasz obowiązek zająć się wskazaniem sposobów, jakie mają być przedsiębrane w razach nadzwyczajnych. Wobec tego, i mając na uwadze małoletność Następcy Naszego, Cesarzewicza, Wielkiego Księcia Aleksiego Mikołajewicza, uznaliśmy za właściwe, na zasadzie podstawowych praw Państwa i ustawy o rodzinie Cesarzkiej, postanowić i podać do wiadomości powszechnej co następuje:

Po pierwsze: na wypadek Naszej śmierci przed dojściem najukochańszego Syna i Następcy Naszego do określonej przez prawo pełnoletności Cesarzów, rządzącym Państwa i nierozzerwalnego z niem Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, aż do pełnoletności Syna, ustanawiamy najukochańszego Brata Naszego, Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza.

Powtóre: W rzezonym wypadku opieka nad pierworodnym Synem i innymi Dziećmi Naszemi, aż do pełnoletności każdego z nich, w całej sile i rozciągłości określonej przez prawo, ma należeć do najukochańszej małżonki Naszej Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny.

Zawczasu usuwając wszelkie wątpliwości przez postanowienie i ogłoszenie takiej woli Naszej w sprawie zarządu państwa w czasie małoletności Naszego Następcy, w pełnym czci poszanowaniu dla praw Naszej Ojczyzny, modlimy się do Najwyższego, aby błogosławił Nam w nieustannej Naszej pieczy o dalszy porządek, potęgę i szczęście państwa powierzonego Nam przez Boga.

Dan w Peterhofie, w dniu 1-ym (14) sierpnia roku od Narodzenia Chrystusa tysięcznego dziewiętnego czwartego, a Panowania Naszego dziesiątego.

Na pierwotwoze własną Jego Cesarzkiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

Przez Ukaz Najwyższy Najmiłościwiej rozkazano generałowi Głazowowi być ministrem oświecenia (szkół i innych zakładów naukowych).

Wybory gminne i gromadzkie.

(Ciąg trzynasty.)

W Gazecie 1224 mówiliśmy o takich *posadach* urzędników gminnych, na których muszą być koniecznie *posadzone* osoby wybrane przez wiece gminne lub gromadzkie. Są to posady: wójta, sołtysów i ławników sądowych. Następnie mówiliśmy również o posadach, które według prawa winny być także we wszystkich gminach obsadzone obowiązkowo, ale bez przymusu. Z braku więc przymusu są do tego czasu gminy, w których albo nikogo jeszcze na te posady nie wybierano wcale, albo nie troszczono się o wybór ludzi odpowiednich, obranych zaś nie powoływano do czynności, które pełnić mają prawo i są obowiązani. Takimi są posady czyli urzędy pełnomocników wiece gminnego.

Teraz wspomnimy z kolei o takich urzędnikach gminnych, którzy są niezbędni, ale nie zawsze i nie wszędzie, tylko w tych razach i w tych gminach, gdzie i kiedy zajdzie ich potrzeba.

Według ustawy gminnej takim urzędnikiem jest przede wszystkim **pisarz gminny**. W przepisach 11-ym i 63-im tej ustawy (czyli w 203-im i 231-szym ustawy zarządu w guberniach Królestwa Polskiego) napisano:

„Gminy, jeśli uznają za potrzebne, mogą mieć osobnych pisarzy gminnych.”

„Prowadzenie ksiąg i cała robota pisarska w urzędzie wójta gminy — wchodzi się, pod dozorem i kierunkiem tegoż wójta, na pisarza gminnego tam, gdzie go mają. W takich zaś gminach, gdzie osobnego pisarza nie będzie, powołania pisarska pozostawia się na odpowiedzialności i pieczy wójta.”

Z tych przepisów widzimy, że pisarz gminny ma być tam, gdzie osobny taki pisarz jest „potrzebny”. Czy zaś on jest, czy nie jest potrzebny, zależy to od „uznania” gminy. A zatem, w razie jakiegokolwiek wątpliwości gospodarze mają prawo i powinni to uznanie na wiece gminnym wyrazić przez głosowanie. Je-

śli większa część wiecu zgłasza, że pisarz jest potrzebny, i jeśli uchwalą pieniądze na jego utrzymanie, to pisarz gminny staje się niezbędnym. W takim razie albo sami gospodarze na wiecu go wybiorą, albo wójt wspólnie z pełnomocnikami i sołtysami winni człowieka odpowiedniego na pisarza wyszukać, wybrać i umówić (jak uca przepisy ustawy gminnej: 6, 16, 65*) i 77, a ustawy zarządu gubernij Królestwa Polskiego: 196, 208, 233 i 246).

Gdyby zaś gospodarze w gminie nie uznawali tego, czyli nie zgodzili się na to, że osobny pisarz jest potrzebny, — albo gdyby na jego utrzymanie nie uchwalili pieniędzy z powodu czy to ciągłego ubóstwa gminy, czy klęsk na nią spadłych, — to robotami piśmiennymi urzędu gminnego winien zajmować się albo sam wójt, albo ktokolwiek wzięty przez niego samego, lub ofiarowujący się mu dobrowolnie za wyřęczytela w tych czynnościach. Za robotę takiego sobie domowego pomocnika, wyřęczytela w pisaniu, sam wójt wprawdzie odpowiada; ale sam on również odpowiada i za czynności osobnego pisarza gminnego, choć ten jest wybrany przez wiec, lub przez radę gminną, złożoną z wójta, pełnomocników i sołtysów, albo i przysłany jest przez naczelnika powiatowego. Wolno wreszcie wójtowi, lub gminie o niewielkiej ludności, jeśli nie ma osobnego pisarza, o pomoc w czynnościach piśmiennych ułożyć się z pisarzem gminy sąsiedniej (Ust. gm. 77, Ust. gub. Król. Pol. 246).

Skoro tyle powiedzieliśmy o pisarzach gminnych, warto też wspomnieć w tém miejscu, do czego ich prawo ustanowiło, jakie obowiązki na nich wkłada. Oto w przepisie 63-cim ustawy gminnej a 231-ym ustawy zarządu Królestwa napisano:

„Pisarz obowiązany jest rzetelnie i „w porządku wszystko, co należy, zapi-
„sywać do ksiąg gminnych, a przytém
„w aktach i świadectwach pisanych w i-
„mieniu Wójta lub Wiecu wiernie i do-
„kładnie podawać to wszystko, co przez
„wójta, albo przez wiec uchwalono lub
„postanowiono. Za fałszerstwo pisarz
„ma być przed sądem karnym stawio-
„ny i karany.”

W tych słowach prawa mieści się pod groźbą kary i zakaz fałszowania lub przekręcania protokółów czyli opisów tego, co się działo na wiecach gminnych i gromadzkich, co i jak na nich uchwalono, lub jak i z jakim skutkiem odbyły się wybory.

Do urzędników gminnych niezbędnych, ale nie zawsze i nie wszędzie, tylko w razie potrzeby, należą też **zarządzający kasą pożyczkową** gminną lub gromadzką i **jéj sprawczycze**. Potrzebni oni są tam, gdzie jest taka kasa. W zarządzie kasy przewodniczyć winien wójt lub jego zastępca, a księgi, rachunki i akta prowadzi zwykle pisarz gminny. Ale do zarządu kasy, obok wójta, należy jeszcze dwóch ludzi osobno na wiecu gminnym lub gromadzkim obranych: skarbnik lub jego zastępca, i tzeci członek zarządu, albo też zastępca jego. Nadto zpośród właścicieli domów w gminie lub wsi powinno być trzech sprawczyczy kasy corok przez wiec wybranych, którzy po każdym Nowym Roku mają przekonać się, jakie są w kasie porządki, jakie w niej były w roku ubiegłym obroty, ile pieniędzy winno pozostawać, czy są one w całości, i na pierwszym noworocznym

*) Przepis 65 w przekładzie na język polski bywa zwykle podawany błędnie, niezgodnie z pierwotworem.

wieczu winni zdać o tém sprawę całej gminie. — Jeśli jedną, wspólną kasę pożyczkową mają dwie gminy, lub większa ich liczba, to każda gmina po dwóch takich rocznych sprawczyczy obiera.

Pisarza prowadzącego księgi, rachunki i akta kasy ustawa nie nazywa członkiem zarządu. Naprawdę jednak do zarządu kasowego on należy, pełni w nim czynność bardzo ważną. On prowadzi wciąż księgi i rachunek tego, co w kasie być powinno; on więc może kierować wydaniem pożyczek; bez jego też udziału lub wiedzy zazwyczaj żadne nadużycia w kasie dźać się nie mogą.

A jednak nadużycia takie, i to nie raz grube, za które wszyscy gospodarze gminni płacić muszą, zdarzały się i zdarzają w niejednej gminie. Nadużyciom tym zapobiedz może dobry wybór pisarzy około kasy pracujących. Otóż niech każdy wie i pamięta, że rachunkowość i inne czynności około kas niezupełnie ustawa kasowa oddaje w ręce pisarzy gminnych. Według uwagi dodanej do przepisu 9-go téj ustawy, na wiecu wolno uchwalić, aby księgi i rachunkowość kasy prowadził osobny pisarz kasowy, nie gminny, i niezależny od gminnego. Ma też prawo wiec pisarza kasowego wybrać z pośród ludzi pewnych, z rzetelności znanych, i majątkiem nawet własnym odpowiadać mogących. Uchwała taka jednak może być wprowadzona w wykonanie tylko za wiedzą komisarza i po zatwierdzeniu jéj przez urząd gubernijalny od spraw włościańskich, czyli za pozwoleniem tegoż urzędu.

Ustawa wprawdzie powiada, że wiece mogą uchwalać zaprowadzenie osobnych pisarzy kasowych tam, gdzie obroty kas są duże i czystego zysku z nich starczy na wynagradzanie pisarza pieniędzmi. Sądzimy jednak, że to nie przeszkadza robić uchwał podobnych i tym gminom lub gromadom, których kasy, własnym kosztem (bez zasiłku rządowego) utrzymywane, nie czynią wielkich obrotów i zysku znacznego nie dają. Jeśli w której z gmin znajdują się ludzie zaci, znani z rzetelności w rachunkach i sprawach pieniężnych, a zamożni i przytém dobroczynni, gotowi pracą swą bezpłatnie dla dobra bliżnich, dla społeczności gminnej lub gromadzkiej służyć nie biorąc za to wynagrodzenia, — to czemużby z istnienia i z dobrej woli takich ludzi ogół gminy nie miał korzystać? Czemużby by nie kogoś z nich pisarzem kasowym obrać. Zbyt wielu takich ludzi — dobroczynnych, zanych, mających przytém czas wolny i znanych z uczciwości — niema; ale w niejednej gminie lub gromadzie znajdują się z pewnością. Któżby chciał ich gotowość służenia sprawie kas pożyczkowych odpychać? Miałby na przeszkodzie temu stawać jakiś powód rzetelny?

Wiele też mogą ludziom przykrości, strat i kłopotów ująć, a dobrego uczynić i pożytku gminie lub gromadzie przynieść tacy urzędnicy, działacze, których ustanawiać, ani obierać żadne prawo nie nakazuje, ale też i nie zabrania. Oto naprzykład każda gmina lub gromada mogłaby sobie obrać naczelnika ratunku na wypadek pożaru. On by sprawdzał, kto ma jakie narzędzia ratunkowe, doglądałby, aby utrzymywano je w porządku i gotowości, a w razie nieszczęścia stawałby na czele gromady, kierowałby ratunkiem, a wszyscy zamiast stać i gapić się bezczynnie, musieliby słuchając jego rozkazów pracować około powstrzymania i ugaszenia ognia. — Tak samo może gmina i wieś lub miasteczko ustanowić i wybrać jednego lub pa-

ru najodpowiedniejszych ludzi, aby się opiekowali i zajęli każdą sprawą społeczną, dobrą, albo wymagającą szczególnej roztropności lub rzetelności. Ustawa gminna nie wymaga, ale podsuwa ludziom myśl, że mogą sobie obrać osobnych poborców podatków, dozorców do opiekowania się szkołami, szpitalami dla chorych, przytułkami dla ubogich, a również wspólnymi lasami, polami. Wolno wreszcie każdej gminie i gromadzie obierać po jednym lub więcej osobnych pełnomocników dla poczęcia i prowadzenia w imieniu ogółu gminiaków lub wsi, czy miasta, jakiej bądź sprawy uchwalonej, lub uznanej za ważną.

Pisarz Gazety Świątecznej.

NOWINY.

Zbyteczne próśby o pozwolenie. Gazeta Świąteczna wykazywała, o ile była możliwość i sposobność, szkody, jakie wynikają wskutek wnoszenia zbytecznych podań o pozwolenia. Szkody i straty bywają znaczne. Warto więc przypomnieć, że nie na wszystko przecie, co się tylko ma zamiar przedsiębrać, potrzebne jest jakieś pozwolenie.

Teraz przypominał i ostrzegał o tém mieszkańców Warszawy sam naczelnik policji, oberpolicmajster. Kazał on ogłosić, że różne sklepy i zakłady rzemieślnicze, jak naprzykład: cukiernie, młeczarnie, kawiarnie, stołownie, herbaciarnie, piekarnie, ślusarnie, stolarnie, intro-ligatorynie, siodlarnie, malarnie, warsztaty krawieckie, szewckie, blacharskie, do wyrobu gilz, sklepy z naftą i mydłem, magle, składy różnych rzeczy i inne sklepy i pracownie mogą być zakładane i utrzymywane bez żadnych pozwoleń władzy. Ale nie wszyscy wiedzą o tém. Władze otzymują mnóstwo podań niepotrzebnych wcale, zbytecznych. Niejeden, nie dowiedziawszy się wpiery, czy na prowadzenie zakładu, który chce otworzyć, potrzebne jest pozwolenie, czy niepotrzebne, myśli, że lepiej na wszelki wypadek wystarać się o pozwolenie. Traci daremnie czas i pieniądze na pisanie podania, na marki stemplowe i tym podobne rzeczy, a potem siedzi bezczynnie czekając skutku podania. Niejednemu też może przytém zdarzyć się przygoda podobna do téj, jaką miał ów gospodarz, który chciał postawić kurnik na swoim podwórzu, a nie mógł dostać na to pozwolenia. Kto ciekaw, niech przeczyta o tém w Gazecie 1141-éj.

W Wiskitkach, miasteczku pod znaną z wyrobu płótna wielką osadą fabryczną Żyrardowem, o kilka mil od Warszawy, powstało stowarzyszenie sklepowe. Nadano mu nazwę „Żubr”, ponieważ w herbie czyli znaku miasta Wiskitek jest od wieków obraz tego zwierzęcia. Zarząd stowarzyszenia stanowią: ksiądz Aleksander Wójcicki, Józef Mińkowski, Jan Wiśniewski, S. Zajaczkowski i A. Korycki. Zebrawszy z 15-rublowych udziałów tysiąc rubli, założono już sklep, otwarty dnia 17 lipca. Sprzedaż w nim idzie dobrze, jest po 45 do 70 rubli obrotu dziennie.

Z Rajgrodu, miasta nad jeziorem w gubernji łomżyńskiej, nad granicą pruską, piszą do nas:

Parafia rajgrodzka ma zgórą 9 tysięcy ludzi. Kościół, choć w miasteczku, jest drewniany i bardzo szupły. W niedzielę i dnie odpustowe większa część modlących się musi stać na cmentarzu. Ale,

da Bóg, nie długo już tak będzie, bo za staraniem proboszcza, księdza Henryka Tyski, z przyszłą wiosną ma się rozpocząć budowa nowego kościoła. Kamienie, wapno i wiele innych rzeczy do budowy potrzebnych już zwieziono. Parafianie chętnie odchodzą nawet od pilnej roboty, gdy trzeba pośpieszyć z furmanką po kamienie lub inne jakieś robiwo na kościół.

Do tego czasu nie było tu piekarni chrześcijańskiej, ani sklepu, ani nawet kowala, który dopiero tej wiosny się sprowadził. A teraz mamy już i piekarnię, i sklep spożywczy spółki gospodarsko-handlowej, która się tu w czerwcu zawiązała. Zapisało się do niej 16 członków, jako to: księża Adam Włostowski i Andrzej Złotkowski, panowie Mościcki z Wojd, Rydzewski z Dręstwa, Niedźwiedzki z Opartowa i inni. Do zarządu wybrani zostali: ksiądz Włostowski, Niedźwiedzki i Piotrowski, a na skarbnika Mościcki. Rozpoczęto od założenia tego właśnie sklepu spożywczo-gospodarskiego. Jest w nim wszystko, co najpotrzebniejsze w gospodarstwie domowym i rolnym, jako to: mąka, kasza, sól, nafta, mydło, żelastwo i t. p.

Susza dała się i tu we znaki. Na lżejszych gruntach wszystko zmarniało. Dopiero 7 sierpnia przeszedł deszcz, ale poprzedziła go burza z gradem, który narobił dużo szkody w zbożu stojącym jeszcze w polu. Deszcz ożywił kartofle, buraki i kapustę.

B. N.

Sklep spółny założyła też gromadka gospodarzy rolnych z kilku wsi sąsiednich w Korytnicy pod Sobolewem i Maciejowicami w powiecie garwolińskim, gubernji siedleckiej. We środę 10-go sierpnia sklep ten został poświęcony i otwarty.

W Postolikach, w powiecie radzyńskim, gubernji warszawskiej, ma być wmurowany kosztem 30 tysięcy rubli nowy kościół parafjalny, ponieważ w starym, drewnianym, obecnie mieści się ledwo mała część zgromadzającego się ludu. Zapewne jednak parafianie zachowają i stary kościółek w całości, boć to pamiątka po ich dziadach i pradziadach.

Z okolicy Węgrowa w gubernji siedleckiej. Pierwszy pokos koniczyny był tu bardzo lichesy, a drugiego, jeżeli susza potrwa, wcale zebrać nie będzie można. Podobnie i siana po łąkach zupełnie niema. Ptaszyniec powysychał, kartofle Amerykany poschły, a późniejsze gatunki wyglądają bardzo nędźnie. Owies, jęczmień, groch, wyka bardzo liche, a miewscami całkiem uschły. Kapusta podostała na korzeniach narodziła, i niema nadziei, żeby się utrzymała. Żyto ozime i pszenica na gruntach wyższych średnie, a na niższych i ścisłych liche. Słowem, i ludziom i żywinię grozi brak pożywienia. Żywina choruje bardzo mocno na pyski i racice.

A. W.

Wystawy koni odbędą się wkrótce między innymi w następujących miejscowościach: w Jędrzejowie w gubernji kieleckiej dnia 6-go września, w Radomiu dnia 9-go, w Piotrkowie 14-go, w Łowiczu 16-go, w Kole, gub. kaliskiej 18-go, w Ciechanowie w gub. płockiej 23-go i w Łomży 27-go września. Dnia 5-go października będzie taka wystawa w Płocku. W Łomży będą wystawiane tylko konie wierzchowe. Wystawa zaś koni włościańskich z gubernji łomżyńskiej będzie urządzona dnia 24 sierpnia w Ostrołęce. Nie będzie też w tym roku wystaw koni w Suwał-

kach i Siedlcach; natomiast urządzać je mają w Wilkowyskach dnia 17 sierpnia i w Białej podlaskiej 2-go września.

Ze Złakowa pod Łowiczem w gubernji warszawskiej piszą do nas:

Do najstraszniejszych klęsk, dotyczących ludność wiejską, należą powódź i pożar. Biedny rolnik stoi bezradny ze ściśniętym sercem, patząc, jak mu ogień lub woda zabiera to, co zdobył wysiłkiem pracy. Jak wielkim dobrodziejstwem jest w klęsce pożaru straż ochotnicza, przekonaliśmy się w poniedziałek 8-go sierpnia na folwarku Złakowie Kościelnym pod Łowiczem, gdy wybuchł ogień w zabudowaniach dworskich. Wielkie zapasy siana, konieczna świeżo sprzątnięta, wszystkie narzędzia rolnicze w jednej chwili stały się pastwą płomieni, a co gorsza, pożar przeniósł się na osady włościańskie i 24 rodziny pozostały bez dachu. Biedacy nie zdołali nic wyratować. Na pomoc przybyły dwie straż ochotnicze: jedna z cukrowni „Model“, druga niedawno utworzona, włościańska, ze Zdun. Z podziwem patrzyliśmy, z jakim zapałem strażacy walczyli z ogniem. O gaszeniu nie było co myśleć; wysuszone strzechy, zapasy siana i zboża w mgnieniu oka się zajmowały. Straż pracowała tylko nad tēm, aby ogień dalej się nie rozszerzył. I gdyby nie dzielna obrona, wieś cała poszłaby z dymem. A wieś to ogromna, chata przy chacie ciągnie się długim szeregiem. Każdy, kto widział straż ogniową przy pożarze na wsi, użyje z pewnością wszelkich sił, aby jak najwięcej takich ochotniczych straży powstało. Niemala też położył zasługę ksiądz Garwoliński, proboszcz w Zdunach, poświęcając wiele czasu i pracy, by doprowadzić straż ochotniczą zdunską do tej dzielności, jaką wykazała przy pożarze Złakowa. Dzielnością i poświęceniem odznaczył się także wikariusz, ksiądz Stefan Zelazowski; z narażeniem życia wynosił z płonących chat mienie pogorzalców i wyprowadzał prawie przemocą nieprzytomne z rozpacz kobiety, starające się ocalić drobiazgi jakiś, choć lada chwila groziła śmierć w płomieniach. Później przyczynił się on do tego, że biedacy znaleźli choć chwilowe schronienie w ocalonych domach. Naczelnikowi straży, p. Minichowi, i wszystkim tym, co nieśli tak dzielną pomoc, my, cośmy na to patrzyli, składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

N. N.

Z Kamieńską, miasteczka między Piotrkowem a Częstochową, o którym była już wzmianka w poprzedniej Gazecie, otrzymujemy słowa następujące: Nocą na 6 sierpnia spaliło się tu 8 domów, szkoła i kilkanaście zabudowań gospodarskich. Nie na tēm się jednak skończyło. O godzinie 7-jej rano, gdy część ludności chodziła po zgłiszczach, a wielu po niespokojnej nocy jeszcze spało, rozległ się kzyk: „ogień!“ i ukazały się kłęby dymu w najludniejszej i najgęściej zabudowanej dzielnicy. Ogień podsycany silnym wiatrem w niespełna dwie godziny obrócił w perzynę około 90 domów, 11 stodół i ze 150 różnych budynków gospodarskich. Ratuszek był bardzo utrudniony, bo wiatr rzucał ogniem tak, że jednocześnie zapalało się w kilku miejscach. Spaliła się bożnica, herbaciarnia, rządowy skład wódki, wszystkie piwiarnie i kilkanaście sklepików, a w nich wiele towaru. Spaliła się też część budynku mieszczącego sąd gminny. Pozostała za ledwo ćwierć miasta. Około 250

rodzin nie ma dachu nad głową, a wiele z nich i dleba.

A. J.

We wsi **Pachowie** w powiecie konińskim, gubernji kaliskiej, spaliła się dnia 3-go sierpnia duża spólna zagroda gospodarzy Krauzego i Maciaszka. Krauze utracił w ogniu całe mienie, a Maciaszka dotknęło jeszcze gorsze nieszczęście,—spalił mu się żywcem 5-letni synek. Razem zginął jeszcze i drugi pięcioletni chłopak, syn Sipego, mieszkającego u Maciaszka. Krauzemu spaliło się z żywiny kilka krów, para koni i dwie czy trzy świnię, a nadto poszło z dymem prawie wszystko zboże zwiezione z 47-miu morgów. Smutno powiedzieć, że sąsiedzi ratowali tylko dobytek Maciaszka, o Krauzego zaś nikt się nie troszczył, dlatego, że jest ewangelik. Jakaż to hańba, jaki dowód nieznamości przykazania Bożego, które każe w każdym człowieku widzieć bliźniego, i każdego, jakiego bądź on jest wyznania wiary, każe miłować jak siebie samego.

P. Machora.

We wsi **Smulsku** pod Biłgorajem, w gubernji lubelskiej, przez nieostrożność jakiegoś papierosnika spaliły się dnia 2-go sierpnia zabudowania gospodarza Andrzeja Zerepca. Nieborak wyganiając żywinę z obory mocno się poparzył.

P. B.

W Kraśniku, w powiecie janowskim, gubernji lubelskiej, spaliły się dnia 2 sierpnia 34 budynki należące do 9-ciu zagrod. Dnia 4 sierpnia ogień zniszczył 6 zagrod w miasteczku **Chmielniku** w gubernji kieleckiej. Nocą 16 sierpnia spłonęło kilkadziesiąt budowli w **Błaskach** w gubernji kaliskiej. Nieco wcześniej zaś w tejże gubernji spaliło się 41 budynków we wsi **Sutkowicach** pod Piątkiem.

Od piorunów. W niedzielę 7 sierpnia po upale południowym niemało w kraju naszym było pożarów od uderzenia piorunów. We wsi Jażwinach pod Osieckiem niedaleko od Wisły w gubernji siedleckiej spaliło się wtedy kilkadziesiąt budynków.

We wsi **Krysiakach** pod Myszyncem, w gubernji łomżyńskiej, ogień w tym dniu zniszczył 110 budynków, a w nich sporo żywiny, narzędzi gospodarskich i różnych sprzętów.

Tegoż dnia piorun uderzył w stajnię murowaną na folwarku Tomiszowicach Szlacheckich w powiecie będzińskim, gubernji piotrkowskiej. Słomiana strzechia budnęła płomieniem. Ale służba folwarczna dzielnie uratowała budynek i wszystkie konie. Niech to będzie przykładem dla wszystkich zabobnych, którzy plotą, że ognia od pioruna niemożna ugasić.

K. G.

We wsi **Wyłazach** pod Siedlcami ogień od pioruna spalił owego dnia w niespełna dwie godziny 5 domów i 32 stodoły napełnione zbożem. W ratowaniu najgorliwsi byli ksiądz proboszcz parafji Niwiskiej i wójt Maciej Grabowski. Straty wynoszą około 15 tysięcy rubli.

W tym tygodniu znowu poniedziałek i wtorek 15 i 16 sierpnia mieliśmy burliwe i bardzo wietrzne.

Z nad rzeki Bobry czyli Biebrzy. We wsi Krasnymborze pod Sztabinem w gubernji suwalskiej sąsiad zabił sąsiada, Tomkiewicz Granosiuka. Zaraz postawiono wartę przy domu Tomkiewicza, ale on z pod warty uciekł do lasu. Tam jak zwierzę dziki kryjąc się, aby go nie złapano, został zbójnikiem. Namówił jeszcze do siebie jakichś bezbożników takich jak i sam, i teraz kogo napotkają, to obrabują, i

nawet śmiercią grożą. Którejś zaś nocy we wsi Dłużańskim-Lesie wleźli do jednego domu i zarznięli dziewczynę, a rodziców jej pokaleczyli. Teraz ludzie w okolicy Krasnegoboru boją się chodzić po drogach, żeby nie spotkać się z tymi złoźcynami. J. N.

Straszny wypadek wydarzył się w mieście Łodzi we środę 17 sierpnia wieczorem. Wybuchnął tam wielki pożar w dużym zakładzie ciesielskim Ottona Geliga między ulicami Przejazdem i Mikołajską, niedaleko od kościoła Św. Krzyża. Wszystkie straże ogniowe ochotnicze z miasta i fabryk pośpieszyły na ratunek. Zapasy drzewa paliły się z ogromną siłą, aż mury pękać zaczęły. Był w niebezpieczeństwie i kościół, lecz go ocalono. Część straży ogniowej z fabryki Poznańskiego ze swym starszym E. Hauberem, i innymi strażakami, postanowiła dostać się do wnętrza składów przez wysoki lecz cienki mur od ulicy Mikołajskiej. Wybito więc w murze drzwi, nie słysząc rozkazu kierującego w tej stronie ratunkiem, pana Szajblera, żeby się cofnięto, bo cienki mur może się zawalić. Ledwo strażacy zaczęli wchodzić w drzwi, cała ściana runęła zagrzebując gruzem tłum pracujących przy ogniu ludzi. Groza ogarnęła wszystkich. Rzucono się do rozgrzebywania rumowiska. Do godziny 12 w nocy wydobyto z niego dwunastu ludzi zabitych i pięciu ciężko ranionych, których odwieziono do szpitali. Zabici zostali: Edward czy też Emil Hauber, starszy strażak ogniowej fabryki Poznańskiego, strażak od lat 27, Jan Kostecki, Jan Rabczyński, Kazimierz Sztamberg, Karol Klam, Ludwik Erb, Teodor Szulc, Gustaw Szmít, Gustaw Birgel, Jan Dajwowski, wszyscy żonaci i dietni, Antoni Wojciechowski, wdowiec, bezdietny, i Rajnhold Szmít, przed czterema dniami ożeniony. — Ranieni są: Ludwik Mański, August Tec, obaj bardzo ciężko, bez nadziei, Walenty Hurak, Józef Chwiałkowski i Jan Walber, wszyscy też żonaci i dietni.

115 lat. Tak długo żyła na świecie Dwojra Albertowa, żydówka, zmarła w tych dniach w Piotrkowie. Pamiętała ona koniec wieku zaprzeszłego, 18-go, i początek zeszłego, 19-go, bo w owym czasie, przed 104 laty, była już sporą dziewczynką, miała lat 11.

Ranieni na wojnie. Do Moskwy przywieziono w tych dniach część żołnierzy ranionych dnia 1-go maja w bitwie pod Ciulanczenem nad rzeką Jalem. Są między nimi dwaj właścianie z gubernji lubelskiej: Paweł Ryżakowski i Franciszek Glas. Obaj byli w pułku 12-ym i ranieni są w nogi.

Dla dostarczenia zarobku i poprawy dróg. Niedawno zaprowadzone w Mińsku, mieście gubernjalnym, Ziemstwo, — to jest rada i urząd złożone z niektórych obywateli, powołanych do radzenia o potrzebach gubernji, — zarządziło, aby rozpoczął roboty około przeprowadzania dróg bitych (szos) w powiatach mińskim, bobrujskim i pińskim. Ziemstwu mińskiemu idzie o to, żeby polepszyć w gubernji drogi, ułatwić tam przejazd, przewóz wytworów, handel, a ludności pozbawionej teraz pracy i chleba dać zarobek.

Pawłowa.

(Ciąg dalszy.)

Następnych dni Jędrék oprowadzał matkę po całym obejściu. Pokazywał narzę-

dzia i maszyny, które sprowadził do uprawy roli.

— U nas tam w kraju, we wsi, to się nawet nie umieją obchodzić z takimi, — powiedział.

— A jakże mają umieć, skoro nikt nie nauczy? Gdyby się kto znalazł wśród nas, a pokazał, a nauczył, toby i poszli za nim, — odzękła Pawłowa.

— To prawda — potwierdził Jędrék.

— Wiecie co? — przemówił po chwili. — Żeby tak chciał sprzedać tę swoją osadę, dziś by mi dali za nią jakie trzy, a może i cztery tysiące rubli.

Pawłowa zrobiła od niechcienia uwagę:

— Żeby tak te pieniądze włożyć w ten kawałek ziemi, com go dochowała dla ciebie, byłbyś najzasobniejszym gospodarzem wśród swoich, w naszej wsi.

Umilkli, a po chwili Jędrék znowu przemówił:

— Dzisiaj, jako że to przy niedzieli, pojedziemy do starego, żebyście zobaczyli swoją synową, matusio.

Pawłowa spuściła głowę.

— I cóż mi ją zobaczyć! kiedy ani ja do niej przemówić nie potrafię, ani ona do mnie.

— Matusio! — zawołał żywo Jędrék, — wy jej chyba nie lubicie?

Matka odzękła z powagą:

— Za cóżbym ja jej miała nie lubić, mój synu? Cóż ona mi złego zrobiła? Kiedyś ty ją sobie ulubił, to ją i weźmiesz. Czy ja ci mogę zabronić? Czy ty dla mnie żonę bierzesz? Myślałam ci ja, co prawda, o innej synowej. Myślałam, że powrócisz do swego gniazda, że sobie weźmiesz dziewczynę swoją, gospodynię do chaty, matkę dla dzieci taką, jakam ja była, jak Doroszowa. Ale skoro Bóg zżądził inaczej, co mnie sprzeciwiać się temu!

Kiedy tak rozmawiali, na drodze ukazał się wózek lakierowany, zaprzężony w rosłego konia, w uprząży ze srebrnymi dzwoneczkami.

W wózku siedzieli dwoje ludzi: niemłody mężczyzna i urodziwa panna.

— To oni! — powiedział Jędrék, spoglądając na matkę trochę niespokojnie. — Jada do nas.

— A zkadże oni wiedzieli, że ja tu jestem? — spytała zdziwiona Pawłowa.

— Oni wcale o tym nie wiedzą, — odpowiedział syn.

— Jakże? i dziewczyna przyjeżdża do chłopaka?

— Bo tu, widzicie matusio, taki zwyczaj.

— Ha, kiedy zwyczaj, to zwyczaj! — powiedziała Pawłowa.

Z wózka, który zatrzymał się tymczasem przed domem, wyskoczyła panna ślicznie wystrojona, a za nią wysiadł niemłody pan w obcisłym, aksamitnym spencerku. Zaczęli śmiać się, szwargotać z Jędrkiem w obecnej mowie. Jędrék zagadał do panny, wskazując matkę, a ona wyciągnęła do Pawłowej rękę, zaczęła coś mówić, i potrząsać nią, że aż bransoletki, których moc miała na ręce, brzęczały głośno.

Pawłowa nie rozumiała.

Jędrék tymczasem zastawił stół owocami, stosownie do tamtejszego obyczaju, i ponalewał herbatę.

Panna się śmiała i raz — wraz zwracała do Pawłowej z jakimś zapytaniem, a to: czy do Polski daleko? czy to ładny kraj? czy tam taka moda, żeby kobiety nie nosiły kapeluszy, tylko chustki na głowie, jak Pawłowa?

Jędrék tłumaczył matce to, co ona mówiła. Ale Pawłową coraz większy żal i smutek ścisłał w duszy.

To też zaledwo tamci zdążyli odjechać, wybiegła do lasu, żeby się wypłakać do woli, a żeby tego Jędrék nie widział.

Ale kiedy wróciła do domu, Jędrék tylko spojżał na matkę i wnet domyślił się, że płakała w skrytości przed nim. Nic nie powiedział, ale czuł, jakby mu wielki ciężar padł na piersi. Cały dzień chodził smutny i osowiały.

W parę dni później matka powiedziała mu, że czas jej wracać do domu.

Jędrék przestraszył się prawie.

— Matusio, — zawołał, — to wy mnie tu znowu chcecie zostawić samego? Tom ja się mało najadł tęsknicy, żeby miał znów sam jak palec wśród obcych pozostać?

— Przecież i tak zostać ci wśród nich przyjdzie — powiedziała matka.

— To prawda. Ale teraz, kiedy was mam przy sobie, to mi się wydaje, jakbym jedną nogą stał tutaj, a drugą tam, w naszej wsi. A jak odjedziecie, to mi tak będzie, jakby mi kto uciął tamtą nogę. Odjeżdżacie i nie chcecie być na moim weselu?

— Jędrku, miejże zmiłowanie nade mną! — zawołała z wybuchem matka. — A toczy mi serce chyba od żalu pękło, jakbym na twoim weselu słyszała to ich szwargotanie z tobą.

— Ha, róbcie, jak wam się podoba! — szepnął zgnębionym głosem Jędrék. — Kiedy chcecie mnie tutaj tak jak psa porzucić samego, to niech tam!

Porwał się i zawołał ze złością:

— Bodaj djabli byli wzięli tę dziewczynę! Żeby mi w drogę była nie weszła, tobym wiedział, co teraz zrobić.

— Cicho! Jędrék! — wyrzekła surowo Pawłowa. — Nie powinienesz jej przeklinać za jej serce dla siebie. Gdybyś się z nią nawet rozstawał, to i tak powinienesz z dobrą słowem na ustach.

— Bo wy nad każdym macie zlitowanie, tylko nie nademną, — rzekł Jędrék.

I wybiegł z izby, i przez całe dwa dni następne chodził milczący, stroskany i zamysłony.

— Więc koniecznie już jutro odjeżdżać chcecie? — spytał nareszcie matki pewnego dnia wieczorem, kiedy oboje siedzieli na ganku, żeby użyć chłodu.

— Pojadę już, synku, — odzękła Pawłowa.

— Jeden z tej okolicy jedzie do Nowego Jorku. Obiecał mi, że się wami zaopiekuje przez drogę i wsadzi was na okręt.

— Dobrze, moje dziecko.

— Macie tutaj pieniądze. Nie żałujcie sobie niczego.

— Ale po cóż mi tak dużo dajesz? Przecież i tobie grosza potrzeba.

— Co tam grosz! Czy za niego kupię to, żebyście ze mną zostali? — powiedział z goryczą.

Weszli do izby. Spójnienie Jędręka padło na węzelek matki, leżący na stolku, a przygotowany do drogi.

Z pośpiechem odwrócił od niego oczy, które zasły łzami.

Nazajutrz o świcie Pawłowa zerwała się, bo wcześniej trzeba było wyjechać. Ale syn już ją uprzedził i czekał.

Podeszła do niego i przemówiła:

— Jędrus! mój synu, moje dziecko złote, serdeczne, może ty masz żal do mnie, że ja się ani nawrócić nie mogę do twojej dziewczyny, ani zostać tu nie chcę? To mi strasznie ciężko na sercu.

— Ja do was żal? A toczy mnie Bóg ciężko skarał. Tylko, widzicie, tęsknica dusi mnie tak strasznie. Jakem był sam i nie słyszał o swoich stronach, tom

i nie pamiętał o niczym. A teraz, jakście przyjechali, jakście zaczęli opowiadać o naszych ludziach, o tamtych miejscach, o ziemi kochanej, to mi wszystko stało w oczach jako żywe, i woła, i chodzi za mną, i ciągnie. Ha, bywajcie zdrowi, matusio!

Pawłowa wyciągnęła do syna rękę, w której trzymała nieduży, pękaty woreczek.

— Naści, weź to odemnie, — wyrzekła cicho.

— Co to takiego? — zapytał Jędrak.

— Garstka naszej ziemi. Przywiozłam ci, schowaj. Kiedyś, kiedyś, jak przyjdzie na ciebie starość, a po niej ostatnia godzina, każ, żeby ci ją do trumny włożyli. Niech choć ta szczypta pomiesza się z twymi prochami.

Jędrak ścisnął w rękę ziemię, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Matka przytuliła głowę jego do piersi, ucałowała i zwróciła się ku dźwięm, tłumiąc płacz, który ją dusił.

— Matusio! — krzyknął Jędrak za nią wielkim głosem, — matusio!

— Jędrus!

— Nie jedźcie jeszcze, zostańcie! — wołał, a głos mu drżał od wzruszenia. — Nie jedźcie!.. Nie zostanę tutaj!.. Nie chcę, nie zostanę!.. Zaczekajcie, pojedziemy razem!.. Sprzedam tę osadę. Nie chcę obcej dziewczyny! Wrócę z wami!

— Niechże cię Bóg błogosławi, dziecko moje kochane, pocziwie! — szlochała Pawłowa.

W miesiąc potem wsiadali oboje z synem na okręt, odpływający do Europy, a w trzy tygodnie później stanęli szczęśliwie w Bierzaniach.

E. J.

Jeszcze w sprawie rozcalenia wsi i scalenia osad, gdy się nie wszyscy na to zgadzają.

(Dokończenie.)

Posłaliśmy w kilku do komisarza po radę. Przyjął nas chętnie i wyznaczył dzień, kiedy mamy przyjechać po jego pisarza. Zarazem sprowadziliśmy i miernika, pana Godlewskiego. Uchwała została spisana. Zastrzeżono w niej, że ktoby nie chciał przystąpić do losowania scalonych działów ziemi, ten zapłaci 600 rubli. Prosiłem przy umowie, aby mi przyznali wybór na miejscu: albo ziemię, na której siedzę, albo obok — po prawej lub po lewej stronie. Ale tak przyznać nie chcieli, tylko przeznaczali mi tę ziemię, na której są moje budowle, bo, jak wspominałem, była najniebezpieczniejsza. Tak znowuż ja nie chciałem. Pozostałem na łasce i niełasce. Co do budowli, spisane było w umowie, że do trzech lat wolno każdemu mieszkać na miejscu, a po trzech latach kto nie zdąży czego zabrać, to stanie się własnością tego, na czyjej ziemi stać będzie. Co do rowów, to postanowiono, że wszystkie podługne, stare i nowe, obowiązani jesteśmy w najprędzszym czasie wspólnie jeden raz wykopać, a później to już każdy będzie musiał w swoim dziale ich pilnować. Trzech było takich, co mieli do swych osad dokupione od innych po pół osady, a chcieli je mieć obok; więc także się zobowiązali w umowie, że jak oni wyciągną los na pierwszą osadę, to drugą bez losowania dostaną obok. Jednemu bez nogi przyznaliśmy dział na miejscu, aby się już nie męczył nad budowaniem. Ale on potem pierwszy się

przebudował, bo na starém miejscu nie podobało mu się siedzieć.

Na resztę zapłaty dla miernika znowu w taki sam sposób jak poprzednio sprzedaliśmy częśćkę lasu, i prawieśmy nie czuli, jakby nic nas miernik nie kosztował.

Do oceniania działów gromada wybrała nas sześciu. Ale niezupełnie nam ufali. Kto tylko mógł, chodził z nami. A najwięcej podejrzewali mnie i sąsiada, który był się tak samo jak ja pobudował. Mówili, że te pola, na których mieszkamy, sobie dobieramy. Lecz myśmy się do nich nie wtrącali. Miernik doradzał nam, aby pozostawić kilkanaście morgów na wynagrodzenie tych, którzy będą pokrzywdzeni. Ale my na to nie chcieliśmy się zgodzić, tylko żądaliśmy od miernika, aby pomierzył co do jednej piędzi. I słusznieśmy uczynili, bo pozostały tylko klucz do sporów; każdy czułby się pokrzywdzonym, gdyby wiedziano, że jest coś do wynagrodzenia. A tak to wszyscy zadowoleni z tego, co dostali.

W trzy miesiące miernik już skończył swoją robotę.

Komisarz zawiadomił nas, kiedy ma być losowanie. Pod każdym łydki zadrzały. Myślałem, że każdy lęka się tylko tego, aby nie dostał złego sąsiada. Ale gdyśmy zrobili ostatnie zebrańie, okazało się inaczej: oto każdy lękał się iść w stronę zachodnią, na ów czarnoziem, który niegdyś był pierwszorzędnym polem, żywiącém dostatnio prawie całą wioskę. Byli tacy, co jawnie wystąpili krzyżąc, że nie chcą scalenia, że zapłacą kosztą, a nie pójdą w tamtą stronę. Wtenczas ja przeżegnałem się w duchu i mówię: — Jam ochotnik w tamtą stronę. Kto za mną? — Wszyscy oczy wytzeszczyli z niedowierzaniem i nastąpiło milczenie. Po chwili powtarzam drugi raz: — Kto za mną? — Wtenczas odzywa się głosów jedenaście. Jam więc dwunasty, a tam tylko tyłu tzeba, bo pomierzono na dwanaście osad. Ale patzajmy, co się dzieje. Ów, co był dawniej najwięcej uparty, niby najciemniejszy, o którym była mowa, teraz jest w liczbie tych dwunastu, i oto co mówi: — Kto czyta Gazetę, ten na piasku nie zginie; ale pewnie jeszcze lepiej będzie sobie radził na glinie. To i my przy nim nie zginimy. — I cóż powiecie? wszyscy zadowoleni od najstarszego do najmłodszego. Uradzili też zgodnie pójść nazajutrz z pobożną pieśnią do kościoła na wotywę, już poprzednio zamówioną, i podziękować Bogu za szczęśliwe scalenie osad.

Wysłuchawszy mszy świętej poszliśmy śpiewając „Serdeczna matko“ do sołtysa. Nadjechał i komisarz ze swym pisarzem, i miernik, przybyło i dwóch księży. Wypowiedzieliśmy komisarzowi swoją wolę. Wysłuchawszy nas, oddzielił dwanaście losów, i my we dwunastu osobno je najpierw rozebraliśmy. Potem rozlosowano inne osady. Ile tam było radości, ściskań, płaczu i śmiechu, to opisać trudno. Wtenczas i ci, których nazywaliśmy ciemnymi i upartymi, przyznali, że dobrze i rzetelnie zrobiono, że nie było w tém oszustwa ani złodziejstwa.

W swoim czasie pisano o scaleniu naszej wsi w Gazecie Świątecznej. Pisanie to dostało się do rąk członków towarzystwa rolniczego łomżyńskiego, i towarzystwo to wysłało do nas pana Władysława Glinkę z Suska, aby sprawdził na miejscu, jakieśmy to swoją wieś rozcalili, a scallili osady. Gdy p. Glinka powrócił od nas, towarzystwo łomżyńskie na pierwszym, jakie tam było, posiedzeniu udarowało nas za scalenie osad młynkiem

„tryumf“ i buhajem rasy holenderskiej, 11-miesięcznym, który kosztował 80 rubli. Dziś nie dość, że cieszymy się na działach całkowitych, ale mamy już do 30 cieląt zarodowych tegorocznych od tych samych krówek, które nam legły cieleta warte po 2 lub 3 ruble. Obecnie za trzytygodniowe ciele daliby nam kupcy 12, a nawet i 15 rubli, ale nikt nie sprzeda i za dwadzieścia. Ślemy za to staropolskie serdeczne „Bóg zapłać“ towarzystwu rolniczemu łomżyńskiemu.

Teraz mamy zamiar założyć spółki gospodarsko-handlową i mleczarską, aby móc jak najprędzej powetować te straty, któreśmy ponieśli przez czas owęj przekłętą gospodarkę na działkach rozrzuconych i przy ciężkiej przebudówce.

Obiecało nam towarzystwo rolnicze łomżyńskie, że przyśle z pośród swych członków kilku doświadczonych rolników, aby pouządzali nam płodozmiany. Nie wątpimy, że to nastąpi.

Kochani bracia czytelnicy! przykład nasz poucza, że nawet w najtrudniejszych warunkach można bez żadnych gwałtów dokonać rozcalenia wsi i scalenia osad. Trzeba tylko do tego trochę cierpliwości, pracy i mozołu. Trzeba dać poznać tym ciemnym i upartym, że się ich kocha szczerze, a nie obłudnie, że pragnie się nie tylko swego, ale także i ich szczęścia. A któżby dobre życzenie wypłukał? Każdy je przyjmie z otwartym sercem, jeżeli tylko pozna, że jest prawdziwe.

A więc szczęść Boże tym, którzy pracują dla dobra ogółu ze szczerem a czystym sercem.

Kurp Piotr.

GOSPODARSTWO.

Osuszenie i użyczenie łąki.

Wydobyłem z sadzawki około 40 fur mułu, zawierającego w sobie dwie części popiołu, który odchodzi od prania bieleziny i gromadzi się na dnie sadzawki, część gliny i część gnijącego mułu. Proszę o radę, jak z tego zrobić kompost pod oziminę lub na łąkę. Łąki mam móg trzystopretowy między polem, na ziemi jałowej, tzy całe z wierzchu siwej, a głębiej żółto-siniej. Teraz udaje się na tej łące tylko „kozianica“ i wrzos na pagórkach, a na dołkach, gdzie woda do żniw stoi, rośnie twarda rzezucha. Czyby nie można było ulepszyć tej łąki kompostem z mułu i sztucznymi nawozami? Jaki sztuczny nawóz potrzebny i jakie gatunki traw udać się tu mogą?

S. M.

Z owego szlamu wydobytego z sadzawki może być dobry kompost łąkowy; sam jeden wszakże nie może on służyć jako nawóz na łąkę opisaną, mającą z natury grunt jałowy, piaszczysty, zakwaszony i wzosowaty. Aby ten móg łąki doprowadzić do urodzajności, należy odpowiednio ziemię doprawić i zasilić nawozem żyznym, obfitującym w pokarmy roślinne. Przedewszystkiem pomówmy o przygotowaniu nawozu. Czterdzieści fur szlamu, to zamało na móg łąki; należy więc pomyśleć o przygotowaniu większej ilości tego nawozu. Do przyrządzenia ziemi kompostowej służyć może ziemia ogrodowa, ziemia bagniste, wyrzucone z rowów, śmiecie z domów, poskrzybki z podwórza, błoto z dróg bitych i ulic, trociny, rumowisko z murów i popioły. Te rozmaite robiwa, nim zostaną razem pomieszane, należy poprzednio zetrzeć na proch i warstwami na kupie ułożyć. Można też użyć wszelkich odpadków roślinnych, jak łąty z kartofli, chwasty wszelakie rodzaju,

trociny, odpadki z fabryk, odchody ludzkie, popiół z drzewa, torfu i węgla. Stosownie do tego, ile jest popiołu i rumowiska z murów, należy dodać odpowiednią ilość wapna. Kupa taka, 3 do 6 stóp wysoka, ułożona mniej lub więcej szeroko, według tego, ile jest w niej wszystkiego, zlewa się dobrze gnojówką i nieco się ubija. Po 4-ech co najmniej, albo i po 8 tygodniach należy całą kupę przerobić, polać gnojówką, nieco ubić, i tak pozostawić, aż wszystko przegnije i zmieni się w jednakową masę. Pzerabiać kupy kompostowe należy bardzo starannie, aby wszystko aż do spodu najdokładniej przemieszać i przerzucić. Pamiętać przytém, aby kompost był zawsze średnio wilgotny.

Gdy jest takiego nawozu przygotowanego na mórg przynajmniej 80 do 100 fur, należy wziąć się do uprawy ziemi. Przedewszystkiem wypada łąkę oswobodzić od zbytecznej wilgoci. Jeśli łąka tworzy kotlinę otoczoną wzgórzami, tak, że z niej wody odprowadzić niemożna, w takim razie należy wybrać obszerny przekop, a ziemią wyrzuconą wyrównać dół, aby woda nigdzie na łące nie stała, lecz ściągnęła się do przekopu.

Osuszoną i wyrównaną łąkę należy silnie zwapnować, dając na mórg 10 do 15 korcy wapna palonego. Po zlasowaniu się wapna starannie je rozrzucić i razem z wywiezionym kompostem przyorać. Najlepiej zrobić to teraz, i przyoraną łąkę zostawić w surowej skibie przez zimę. Na wiosnę jak najwcześniej rozsiał na wierzch 10 centnarów kainitu i tyleż żużli Tomasa; potem łąkę doskonale zbronować, aby porozrywać przegniłą darnię i dobrze nawóz z ziemią pomieszać. Na tak przygotowaną rolę rozsiał mieszankę następujących traw:

Tomki wonnej	1 funt
Lisiego ogona	3 funty
Rajgrasu włoskiego	6 funtów
Rajgrasu angielskiego	6 funtów
Owsianicy złocistej	6 funtów
Trawy kupkowej	4 funty
Pastwy łąkowej	4 funty
Kostzewy łąkowej	8 funtów
Kostzewy czerwonej	3 funty
Plewary trzcinowatej	2 funty
Bzanki łąkowej	4 funty
Mietlicy rozpierzchłej	2 funty
Kminku polnego	1 funt
Komonicy błotnej	1 funt
Koniczyny szwedzkiej	3 funty
Koniczyny łąkowej	2 funty

Razem na mórg 56 funtów.

Mieszankę tę podsiąć ptaszyńcem (seradela), jako rośliną ochronną i dającą w pierwszym roku zbiór siana.

A. Strzelecki.

Nowinki telegraficzne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Czyfu (miasto chińskie i przystań okrętów na półwyspie Szantunie, o 20 przeszło mil od Portu Artura; znajdźcie je na rysunku w dzisiejszej Gazecie), d. 11 sierpnia. Przypłynął tu wczoraj, we wtorek, jeden inżynier rosyjski z Portu Artura. Opowiada on, że Japończycy robią okopy i ustawiają w nich wielkie armaty na górach opanowanych dokoła Portu Artura. Straszne ich mnóstwo przy tej ciężkiej robocie ginie, bo w te miejsca wycelowane są i wciąż strzelają wielkie armaty rosyjskie, i to nie tylko z wałów i murów warowni Portu Artura, a szczególnie ze Złotej Góry, ale i z okrętów wojennych rosyjskich, stojących w przystani. Wałą tam najbardziej z ogrom-

nych armat na okrętach pancernych „Retwizanie“, „Pobiedzie“, „Palladzie“, i „Sevastopolu“.

— D. 12. Z Portu Artura doszła tu wiadomość, że były tam znowu ciężkie walki w poniedziałek, wtorek i środę, to jest w dniach 8, 9 i 10 sierpnia. Uderzenia Japończyków odpierano, przyczém pierwszego z tych dni zabito i raniono 500 żołnierzy i 6 oficerów, a drugiego dnia 1000 żołnierzy i 30 oficerów rosyjskich. Straty Japończyków są pewnie o wiele większe. Przysunęli się oni znowu bliżej pod Port Artura. Aby im walkę jak najbardziej utrudnić, Rossjanie urządzą po za wałami i murami miasta liczne przegrody z drutu kolczastego, i rozsypują po ziemi kupy szkła potłuczonego. Japończycy znucają się do szturmu zwykle w nocy, pociemku, więc się zaplątują i kaleczą sobie nogi.

— D. 12. Do przystani pod Czyfu schronił się nocą ze środy na czwartek mały okręt wojenny buchadłowy pod nazwą „Resztytelny“. Był to statek rosyjski z Portu Artura. Był uszkodzony. Na żądanie władzy chińskiej, Rossjanie z tego statku złożyli broń, wydali jej swoje strzelby i buchadła. (Postąpili tak według prawa międzynarodowego, to jest według umowy zawartej między wszystkimi mocarstwami, która zastępuje, że wojskom ani okrętom wojennym mocarstw wojujących niewolno wchodzić w granice mocarstw nieprowadzących wojny). Dowódca statku opowiedział, że we środę dnia 10 sierpnia wypłynęły z Portu Artura okręty wojenne rosyjskie, a mianowicie: sześć wielkich pancerników (okrętów przeznaczonych do bitew na morzu, zbudowanych ze stali tak grubiej i mocniej, że jej kule armatnie nie przebijają), cztery duże krążowniki (okręty tak samo jak tamte uzbrojone armatami, ale lżejsze i bardzo szybko pływające), jeden okręt służący za szpital na morzu dla chorych i ranionych, na który zabrano też kobiety i dzieci z Portu Artura, i połowa statków buchadłowych. Wszystkie one miały płynąć do Władystoku, połączyć się z okrętami tam stojącymi, i z okrętami wojennymi zakupionymi przez Rosję od Argentyny, które z Ameryki dopiero płyną. Lecz tegoż samego dnia (we środę) okręty z Portu Artura płynące spotkane zostały przez japońskie, i odbyła się bitwa na morzu.

— D. 12. Tęż nocy, ze środy na czwartek, w jakiś czas po przybyciu statku buchadłowego rosyjskiego, w pogoni za nim wpłynęły do przystani w Czyfu dwa statki buchadłowe japońskie. Dowódca jednego z nich wszedł na statek rosyjski i zażądał od Rossjan, żeby albo poddali się, albo wypłynęli na morze do walki. Dowódca statku rosyjskiego rozkazał swoim żołnierzom podpalić proch znajdujący się na spodzie okrętu, a Japończyka uderzył ręką i zepchnął w morze, w które i sam wpadł. Wszyscy też prawie żołnierze do wody powskakiwali, a na statku nastąpił wybuch prochu. Statek jednak nie zatonął i zabrali go Japończycy, przywiązawszy liną do jednego ze swych buchadłowców. Rossjan z morza uratowały łodzie chińskie. Są oni teraz w Czyfu. Kilku jest ranionych. Zginęło zaś tylko dwóch: prochownik Wałowicz i palacz od maszyny Zwirbulis. Cała załoga okrętu „Resztytelny“ składała się z 51 ludzi. Z powodu napadu Japończyków na statek rosyjski w przystani chińskiej i zabrania go ztamtąd, słyhać głosy i zarzuty, że Japończycy postąpili nieprawnie.

Tokjo, d. 13 sierpnia. Admirał Togo, naczelnik okrętów japońskich znajdujących się w pobliżu Kwantuna i Portu Artura, pisze o wielkiej bitwie na morzu: „Gromada okrętów wojennych rosyjskich wypłynęła z Portu Artura w drogę. We środę 10-go sierpnia o 6 i pół mil od tego miasta, w stronie wschodniej i nieco na południe (tuż koło tego miejsca, w którym na rysunku w Gazecie 1215 ku wschodowi od Portu Artura, bliżej niż o pół cala, jest biała kropeczka, oznaczająca małą wyspę), nastąpiła zażarta bitwa. Walka trwała od południa do zmierzchu. Okręty rosyjskie dużo, jak się zdaje, szkód doznały. „Pobieda“ ma zburzone dwa maszty i wielką armatę, w „Retwizana“ kilka strzałów trafiło. Wkońcu okręty te rozproszyły się w różne strony. Z nich krążowniki „Askold“, „Nowik“, pancernik „Cesarzewicz“, krążownik „Pallada“, i kilka buchadłowców popłynęły na południe, a inne wróciły zapewne do Portu Artura. Nocą uderzyły tam buchadłowce japońskie. Strat w okrętach japońskich niema, lecz ludzi na nich zostało zabitych i ranionych 170.

Berlin, d. 13. Rząd niemiecki otrzymał wiadomość z KiaoCzu (miasta i przystani morskiej zajętych przez siły niemieckie w Chinach, na południowym brzegu półwyspu Szantuna), że we czwartek 11-go sierpnia przypłynęły tam dwa okręty wojenne rosyjskie, krążowniki „Askold“ i „Nowik“. Pozwolono im tam stać nie dłużej nad 24 godziny i nabrać węgla, aby miały o czém dopłynąć do następnej chińskiej przystani, Szanhaju. „Askold“ był w trzech miejscach przedurawiony i bez jednego komina. Odpłynęły one jednak. Następnie przypłynął do tejsze chińsko-niemieckiej przystani (KiaoCzu) pancernik rosyjski „Cesarzewicz“ i tży buchadłowce. Pancernik z powodu dużych uszkodzeń nie może płynąć dalej, musi pozostać. Według prawa więc będzie rozbrojony i zatrzymany na miejscu do końca wojny. Z okrętu tego pochowano w KiaoCzu 60 zabitych.

— D. 15. W przystani chińsko-niemieckiej KiaoCzu znalazły też schronienie trzy buchadłowce rosyjskie. Z nich dwa „Bezzumnyj“ i „Bezposzczadnyj“ są mniej uszkodzone, a trzeci, „Bezstrasznyj“, nieuszkodzony wcale.

Szanhaj (wielkie miasto w Chinach, przy ujściu rzeki Niebieskiej. Patrz na rysunku), d. 15. Przypłynęły tu i stanęły na czas dłuższy z powodu uszkodzeń okręty rosyjskie: krążownik „Askold“ i buchadłowiec „Grozowy“. W pobliżu zaś są podobno tży inne krążowniki rosyjskie. Za nimi przypłynęły i stoją niedaleko okręty japońskie. Japończycy żądają wydania im chroniących się w przystani chińskiej okrętów. Ranieni z Askolda przeniesieni zostali do szpitala w Szanhaju. Dowódca tych okrętów, admirał Uchtomski, przebywa na Askoldzie.

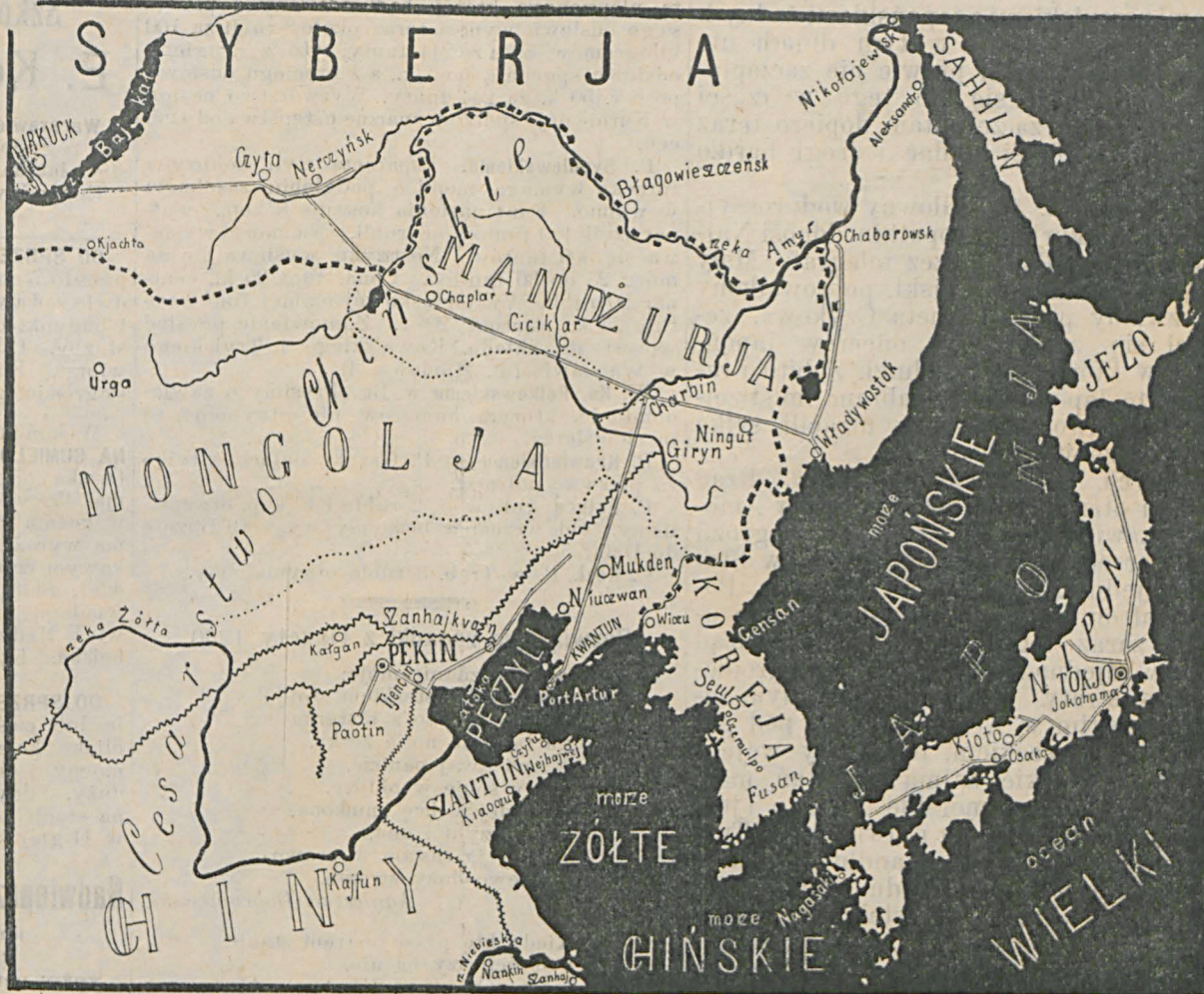
Czyfu, d. 14. Koło wschodniego końca półwyspu Szantuna osiadły na skałach podwodnych dwa statki buchadłowe rosyjskie. Jeden z nich nazywa się „Burnyj“. 60 żołnierzy morskich i trzech oficerów rosyjskich z „Burnego“ przypłynęło łodzią do lądu, a potem pieszo doszło do WejHajWeju, najbliższej chińskiej przystani okrętów, zajmowanej przez Anglję.

Petersburg, d. 14. Podadmiral Matusewicz przysłał do Najjaśniejszego Pana przez telegraf następujące zawiadomienie z Chin: „We środę 10-go sierpnia, skoro świt, gromada okrętów zaczęła wypływać z zatoki Portu Artura na morze. O godzinie 9 rano wyruszyło w drogę

Strona Północna.

6 pancerników („Cesazewicz”, „Retwizan”, „Pobieda”, „Pereświat”, „Sewastopol” i „Poltawa”), krążowniki: „Askold”, „Djana”, „Pallada” i „Nowik”, oraz 8 buchadłowców. Japończycy zgromadzili przeciwko nam następujące siły: jeden oddział mający pięć pancerników i dwa krążowniki opancerzone (zakupione na samą wojnę od Argentyny i wprowadzone z Włoch); drugi oddział z czterech krążowników; i trzeci oddział mający pięć mniejszych krążowników, jeden pancernik i około trzydziestu buchadłowców. Okręty rosyjskie robiły różne obroty, aby przebić się przez zagrządzającego im drogę nieprzyjaciela. Ale buchadłowce japońskie puszczały przeciw nim buchała pływające i bardzo utrudniały ruchy. Po czterdziestominutowej bitwie, o godzinie pierwszej we dniu udało się nam przebić się przez trzeci oddział japoński i popłynęliśmy na południe ku brzegom półwyspu Szantuna. Nieprzyjaciel jednak całą siłą puścił się za nami i stopniowo coraz bardziej do nas

Strona Zachodnia.



Strona Wschodnia.

Strona Południowa.

się zbliżał, aż o godzinie 5 rozpoczął na nowo bitwę, która trwała kilka godzin. Zabito w niej dowódcę całej gromady okrętów naszych, admirała Withefta. Na pancerniku „Cesazewicz” został raniony i utracił przytomność jego naczelnik, rozbita maszyna i ster okrętu. „Cesazewicz” stał 40 minut w miejscu, więc inne okręty musiały przez ten czas krążyć koło niego. Dowództwo nad całą gromadą okrętów objął wreszcie podadmirał Uchtomski, a na „Cesazewicz” starszy oficer. Uszkodzony „Cesazewicz” nie mógł o zmroku płynąć równo z innymi okrętami, pozostawał w tyle, więc zawrócił znowu na południe, aby próbować samotnie płynąć do Władywostoku, dokąd zrazu cała gromada miała dążyć. W nocy uległ on napadom buchadłowców, a o świcie znalazł się u brzegów Szantuna. Dowódca zbadawszy uszkodzenia okrętu uznał, że nie może on odbyć drogi do Władywostoku, i kazał mu płynąć do KiaoCzu (gdzie są niemieckie warsztaty i zakład naprawy okrętów). Zabici zostali: admirał Wilhelm Witheft (miał lat 58), oficerowie morsey Ellis i Dragiczewicz, Iżej ranni: Kietliński i siedmiu innych oficerów. Liczba żołnierzy zabitych i ranionych jeszcze niewiadoma. O godzinie 9 wieczorem we czwartek dopłynęliśmy do KiaoCzu, gdzie zastaliśmy nasz krążownik „Nowik” i buchadłowiec „Bezzumnyj”. Szczęśliwy jestem, że mogę przed Waszą Cesarską Mością świadczyć o niezachwianej dzielności oficerów i żołnierzy w tych ciężkich walkach”.

— D. 15. Z Japonji donoszą, że u południowego jej końca widziano okręt rosyjski „Nowik”, jak płynął szybko ku oceanowi Wschodniemu (czyli Wielkiemu), aby okrążywszy zdaleka wszystkie główne wyspy japońskie dostać się zapewne do Władywostoku. O okręcie rosyjskim Palladzie niema dotąd wiadomości, gdzie się znajduje.

Tokjo, d. 15. (Tel. Ag. Ros.) Z niedużej wyspy japońskiej Cuszmy (co leży między południowymi końcami Japonji i Koreji, na drodze okrętów płynących z miasta Nagasaki do Fusanu, jak to wszystko widać tu na rysunku w Gazecie) telegrafują, że okręty japońskie, które dowodzi admirał Kamimura, spotkały w niedzielę dnia 14-go sierpnia o godzinie piątej rano trzy okręty wojenne rosyjskie („Ruryk”, „Rossja” i „Gromoboj”) płynące z Władywostoku zapewne na spotkanie okrętów, które miały płynąć z Portu Artura. Bitwa odbyła się o 5 mil na południo-wschodzie od koreańskiego miasta Fusanu. Na okrętach „Rossji” i „Gromoboju” po kilka razy odstrzałów armatnich wszczynął się pożar. Są one mocno uszkodzone. Jeden okręt japoński ucierpiał też od ognia rosyjskiego; dwóch ludzi na nim zostało zabitych, a siedmiu ranionych.

— D. 16. (Tel. Ag. Handl.) Rząd japoński ogłosił list telegraficzny admirała Kamimury. Pise on: W niedzielę o świcie z okrętów japońskich ujęzono niebardzo daleko od południowo-wschodniego końca Koreji trzy okręty, krążowniki rosyjskie, płynące w południową stronę. Gdy Rosjanie zobaczyli nas, zawrócili, aby płynąć nazad, na północ, do Władywostoku. Przeszkodził im jednak. O godzinie szóstej rano rozpoczęła się bitwa. Okręty nieprzyjacielskie muszą być znacznie uszkodzone, bo trafiło w nie mnóstwo strzałów. Najbardziej z nich ucierpiał okręt „Ruryk”. Pod koniec bitwy okręty rosyjskie całą siłą pary oddaliły się na północ. Po stronie japońskiej walczyło z nimi 6 okrętów, krążowników, z tych cztery opancerzone, a dwa zwykłe. Opancerzone w końcu bitwy ruszyły w pogoń za odpływającymi „Rossją” i „Gromobojem”.

— D. 18 sierpnia. O walce admirała Kamimury z okrętami z Władywostoku donoszą jeszcze: Kiedy okręty rosyjskie zaczęły szybko uciekać, okręt

Miara w milach
0 10 20 30 40 50 60 mil

www kanał
mur chiński
— koleje żelazne
--- granice krajów chińskich
■ granice państw

„Ruryk”, mocno uszkodzony, nie mógł podążyć z innymi. Dlatego dwa inne, „Rossja” i „Gromoboj”, wracały ku niemu na obronę. Japończycy wtedy do wszystkich trzech mogli strzelać. Powtarzało się to kilka razy. Nareszcie tamte dwa, z dużymi też uszkodzeniami, pośpieszyły w swoją stronę, ścigane przez okręty japońskie, z których dwa „Naniwa” i „Tokaczycho” prowadziły dalszą walkę. Nakoniec „Ruryk” zatonął.

(Na okręcie „Ruryku” było kilku przedpłatników naszych, którzy też do ostatnich tygodni odbierali Gazetę Świąteczną przez Władywostok. List jednego z czytelników na „Ruryku”, Ambrozego Kryńskiego, był właśnie wydrukowany w Gazecie przeszłego tygodnia. Będziemy niecierpliwie czekali wiadomości, jaki ich los.)

— D. 16. Do Portu Artura wojska japońskie od strony lądu wciąż się dobijają, krwawo i ciężko walcząc o każdą niemal piędź ziemi. W stronie północnej są już o niecałe 6 wiorst od miasta. W ostatnim tygodniu zdobyli trzy nowe stanowiska dogodnie do strzelania z armat. Armaty też ich strzelają już ze wzgórz wyższych, niż armaty rosyjskie. Z wielkim trudem jednak przez nich zdobyta góra Takuszan na wschodzie od miasta Rosjanie we wtorek 9-go sierpnia nagłym i niespodziewanym napadem byli odbili. W następnych dniach Japończycy zawładnęli nią napowrót. Do miasta szturmowali podobno w niedzielę 14-go sierpnia, lecz byli odparci. Japończycy podają, że w obronie Portu Artura po stronie rosyjskiej zostało dotąd zabitych i ranionych około 7 tysięcy ludzi. Japończyków w takim razie musiało zginąć daleko więcej, bo walczą tam w otwartym polu, pełnym przeszkód, przeciw wojsku rosyjskiemu ukrytemu za wałami i murami.

— *D. 18 sierpnia.* W Mandżurji między wojskami rosyjskimi a japońskimi żadnych znaczniejszych walk w tych dniach nie było, jedne drugich prawie nie zaczepiały. Przyczyniły się do tego w części deszcze, które zaczęły tam dopiero teraz częściej i obficie padać i drogi bardzo popsuły.

Petersburg, d. 13. Główny wódz rosyjski w Mandżurji, Kuropatkin, donosi Najjaśniejszemu Panu przez telegraf: Mały oddział konny rosyjski, poprowadzony na zwiady przez korneta Czykowa, zetknął się z objazdem oficerów japońskich, w którym było 50 ludzi. Zabito i raniono 15 Japończyków, zabrano im strzelby i strzeliwo. Rossjanie utracili tylko jednego zabitego.

Z Turcji. Konstantynopol, d. 13. Rząd turecki otrzymał od swego posła w Ameryce zawiadomienie, jak mu pogroził minister od spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych amerykańskich. Powiedział on, że jeśli rząd turecki nie uczyni zaraz tego, czego wymaga rząd Stanów Zjednoczonych jako wynagrodzenia za straty zrażone poddanym amerykańskim w Armenii, kraju pod panowaniem tureckim, to okręty wojenne amerykańskie zajmą przystań morską i miasto nadmorskie Smirnę (jest to po Konstantynopolu największe w Turcji i najważniejsze dla handlu i okrętów miasto). Poseł Stanów Zjednoczonych mieszkający w Turcji przestał porozumiewać się z rządem tureckim i przygotowuje się do odjazdu. Na żadne pytania rządu tureckiego nie odpowiada, tylko odsyła go po odpowiedź do ministra od spraw zagranicznych w Ameryce.

— *D. 14.* Pod miasto Smirnę przypłynęły i stanęły w przystani opodal od lądu trzy amerykańskie okręty wojenne. Rząd turecki posłał przez telegraf zawiadomienie do rządu Stanów Zjednoczonych amerykańskich, że straty poniesione przez amerykańców podczas zaburzeń w Armenii będą wynagrodzone.

Z Austrii. Marjebad, d. 16. U tutejszych wód leczniczych odbył się dziś, we wtorek, zjazd króla angielskiego Edwarða z cesarzem austriackim Franciszkiem-Józefem.

Z Afryki. Jenerał niemiecki Trota posłany na wojnę z Hererami w południowo-zachodniej Afryce doniósł swojemu rządowi w Berlinie, że nareszcie po wielkich trudach udało się Niemcom pobić i rozproszyc Hererów, którzy już kilka miesięcy w jednym miejscu wciąż stali ze swym obozem. Niemcy, rozproszywszy ztąd Hererów, zabrali im dużo bydła. Sami przytęm utracili 19 żołnierzy i 5 oficerów zabitych, a 52 żołnierzy i 5 oficerów ranionych.

Odpowiedzi.

Spółce gospodarskiej w R. Ze wszystkich odmian żyta za najlepsze u nas uważane są obecnie: Petkuska, Żelandka, Dańkowska i Włosciańska ulepszona w Sobieszynie. Dwie pierwsze są to odmiany zagraniczne, Dańkowska zaś i Włosciańska zostały wytworzone w kraju. Na ziemię mniej starannie uprawianą zalecają najbardziej żyto Włosciańskie. Ceny zbóż siewnych ulepszonych są wszędzie prawie jednakowe, choć więc o to tylko, żeby sprowadzać je nie zdaleka i z miejsca pewnego. Jeżeli w okolicy nigdzie dostać niemożna, to najbliższ Wam będzie sprowadzić żyto od Towarzystwa rolniczego w Piotrkowie, albo z Kutna (w gub. warszawskiej) od

„Kucieńskiego wytwórstwa nasion“. Cena żyta ulepszanego której bądź odmiany z pierwszego odsiewu wynosi teraz około 8 rubli za 100 kilogramów, czyli za 244 funty; żyto z drugiego odsiewu sprzedają po 7 r., a z trzeciego odsiewu po 6 r. 50 k. za 244 funty. Wytwórstwo nasion w Kutnie daje spółkom znaczne ustępstwa od tych cen.

P. Sypniewskiemu. Esparceta czyli koniczyzna turecka wymaga ziemi o podglebiu zasobnym w wapno. Funt nasienia kosztuje 8 kop., centnar czyli 100 funtów—6 rubli. Na móg wysiewa się 300 funtów. Nostzyku wysiewa się na móg 25 do 30 funtów. Cena: funt 25 k., centnar 20 rubli. Wyki piaskowej ozimej funt kosztuje 25 k., centnar 20 r. Zamówienie przestać wprost do składu Kowalskiego i Trylskiego w Warszawie (ul. Miodowa, 4).

W. Ks. Polkowskemu w Bz. Prosimy o zawiadomienie, których numerów nie otrzymano, to je nadesłamy.

P. Krawieckiemu w P. Gazeta opłacona tylko za pierwsze półroczce.

P. Sztuce Ant. w S. 2 ruble i 10 kop. otrzymaliśmy. Od września będziemy wysyłać Gazetę do Dział.

P. Kozł. P. w Trąb. 3 ruble otrzymaliśmy.

Rozwiązanie zagadki z Gazety 1230:

O zagadce zdanie moje:
gdy se przed lusterkim stoję
i patzę w nie, to z lusterka
druga taka na mnie zerka,
i jak owi dwaj panice,
patzymy sobie w oblicze.
A gdy odejść chcę znudzona,
toż samo czyni i ona;
tylko gdy ja ruszam w prawo,
ona w lewo dąży żwawo.

Agnieszka Dobraczewska.

Kiedy kto przed lustrem stanie
i obróci oczy na nie,
wnet zobaczy w niem prawdziwe
swe odbicie jakby żywe.
A gdy w prawo się obróci
i w swą stronę maszeruje,
tamtó w lewo wnet się zwróci
i chód jego naśladowuje.

K. Czapkiewicz.

Ceny w Warszawie.

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej.
17 sierpnia.

Cena puda (40 funtów)

przy kupnie całemi wagonami.

Pszemica (żądano) od 1 r. 6 k. do 1 r. 10 k.

Żyto (żądano) od 73 k. do 81 k.

Owies (płacono) od 75 k. do — r. 92 kop.

Jęczmień na kasę (żądano) od 70 k. do 73 k.

Gryka (żądano) od 1 r. — k. do 1 r. 5 k.

Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 40 k.

Kasza gryczana (płacono) od 1 r. 40 k. do 1 r. 50 k.

Groch wazelný (żądano) od 1 r. 10 k. do 1 r. 20 k.

Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r. 30 k. do 1 r. 35 k.

Groch na pasę (żądano) od — k. do — k.

	Płacono		Żądano	
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 17 sierpnia.				
Pszemica (kozec 242 f.)				
" wadliwa . . .				
" pstra i wilg. . .		5 85		
" biała				
" wyborowa . . .			6	6 60
Żyto (kozec 232 f.)				
" wadliwe . . .				
" średnie	4 25			
" wyborowe . . .	4 50			
" litewskie . . .			4 50	4 70
Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)				
Owies (kozec 160 f.) średni .	3 30	3 50		
" wyborowy	3 60	3 75		
Groch (kozec 260 f.)				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (kozec)	3 75	4		
Siano (pud czyli 40 funtów)			45	65
Stoma (pud czyli 40 funtów)			25	30

Szkoła realna 6-cio klasowa E. Konopczyńskiego

w Warszawie przy ulicy Aleksandrji, liczba domu 14, róg Sewerynowa. Dla życzących wykładu się i łacina. Zapisywać się można codziennie. Egzaminy nastąpią dnia 29 (16) sierpnia. 2847:4—3

DO SPRZEDANIA folwark, 138 morgów, w tém przeszło 5 mrg. ogrodu owocowego, 12 mrg. łąk, dwie sadzawki (jedna zarybiona), dom mieszkalny i budynki drewniane w dobrym stanie, dom dla służby. Od miasta 3 wiorsty, od cukrowni 5 wiorst. Bliższa wiadomość u p. Boski w Wyżogrodzie, gub. płocka. 2852

W końcu lipca gdzieś **ZABŁĄKAŁA SIĘ MARJANA GUMIŁOWNA** chorą na umyśle. Odeszła z pastwiska od bydła. Jest wzrostu średniego, lat ma 45, włosy trocha siwiejące; odziana była w kożuch krótki, dżestkę małą i płachtę; mowę ma wyraźną, lecz mówi niewiele. Ktoby z łaskawych czytelników „Gazety Świętecznej“ wiedział, gdzie zaginiona przebywa, niech raczy zawiadomić mnie pod adresem: Łukasz Szuper, wieś Hedwiżyn, poczta Bilgoraj, gubernja lubelska. Koszt zwrócę za podziękowaniem. 2849

DO SPRZEDANIA gospodarstwo 27-morgowe całe lub częściowo, pod miastem gubernjalnym, blisko kolei, pomiędzy dwiema sosami. Grunt mocny i średni, łąki, ogród, staw zarybiony duży, budynki w dobrym stanie. Wiadomość na stacji kolejowej w Piotrkowie u swajcara w II-giej klasie. 2854*

Nadwiprzańska produkcja zboża do siewu,

napędzona licznymi medalami, poleca do siewu jesiennego **żyta:** petkuskie, probstejskie, włosciańskie; **pszenice:** trump, wysokolitewkę, płocką, puławkę.
Cena za 100 kłgrm. (244 f.) żyta rubli osiem.
za 100 kłgrm. pszenicy r. dziesięć.
Woriki po cenie kosztu.
Zamówienia przyjmuje
TADEUSZ KOSSAK w Kośminie, poczta Ryki. 2842:3—3

ŻYTO Oryginalne Petkuskie, najplenniejsze ze wszystkich znanych dotąd odmian, udające się nawet na lekkich gruntach,
ŻYTA: Petkuskie, Probsztejskie, Pirnawskie, Trzciniowe pierwszych reprodukcji od oryginalnych,
PSZENICE: Puławkę Selekcyjną czyli Kostromkę, Wysoko-Litewkę, Gienealogeniczną białą, oraz Sandomierską,
RZEPĘ ścierniskową, **WYKĘ** Piaskową, **ŻYTO** Świętojańskie
poleca ALFRED GRODZKI
SKŁAD NASION I NARZĘDZI ROLNICZYCH,
ulica Senatorska, 33,
w WARSZAWIE. 2845:3-3

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA Kompanji Kempisty Kasprzycki.

NAJWIĘCEJ GWARANTOWANE
— ZA GOTÓWKĘ I NA RATY —
— NAJTANIEJ —
— SPRZEDAJĄ SKŁADY: —
WARSZAWA
od Trębackiej, Nowosenatorska № 8.—
LUBLIN
Krak.-Przedm. № 196, naprzeciw Św. Ducha.
KIELCE
ul. Duża № 15, dom W-go Kozierkiewicza.
KOMPAŃJA KEMPISTY KASPRZYCKI
!!! 60% taniej !!!
SPRZEDAJEMY MASZYNY SYSTEMU SINGERA
ręczna Rb. 16,—nożna Rb. 22. 2840*12m.1